

Biden nie ma nic do zaproponowania Ameryce

22 stycznia 2021

Demokraci liberalni usilnie utrzymują przy życiu osiągnięte status quo, które bezpowrotnie zatraciło aktualność. Blefują progres i zmiany na lepsze wygrywając biciem piany: oskarżaniem i agresywną retoryką. Reszta ich programu to brak programu. Gdzie są tego przyczyny?

Pomijane przez komentatorów podobieństwo przebiegu procesów politycznych i społecznych na świecie wskazuje na wspólne ich źródło: demokracja liberalna jest w defensywie. Trwanie zawdzięcza totalitarnemu gorsetowi: kontroli medialnej i koncentracji bogactwa. Zarządza się populacją socjotechnicznymi sztuczkami.

Przez świat przebiega kilka osi konfliktu. Na pierwszym miejscu wymienia się wydaną przez transkorporacje wyniszczającą wojnę państwom narodowym, klasie średniej i drobnym ciułaczom. Trofeum, po które sięga specyficzny kapitał „funduszowy”, znajduje się w obszarze optymalizacji podatkowej, taniej siły roboczej, oszczędności i dorobku zwykłych ludzi. Z każdym kryzysem tzw. banki inwestycyjne bardziej i bardziej przesuwają realne dobra – przemysł, przetwórstwo, produkcję, nieruchomości – na swoje podwórko a świat pozostawiają z pustym pieniądzem w dziurawej kieszeni. Nie ma mowy, żeby prezydent Biden zrobił cokolwiek dla swoich wyborców – wymagałoby to starcia z wszechmocnym kartelem a on przecież jest dobytym z szeregów tego kartelu dowódcą na podbitym terytorium. Dziwna sytuacja: generał wroga dowodzi obroną przeciwnika.

Generał postawiony na linii frontu przez napastnika porusza się na stercie bezużytecznych frazesów – biała supremacja, nierówności, od których cierpią Afroamerykanie, emancypacja

kobiet – wyornamentowanych akcesoriami religijnymi z wiekową, na którą przysięgał, biblią na czele.

Demokraci liberalni nie mając już nic do zaproponowania chwytają się haseł skrajnie i niebezpiecznie lewicowych, które formatują materialistyczną – preferowaną od czasów odkrytej i sponsorowanej przez Rockefellera eugeniki – antropologię. Kamala Harris u boku chorującego na amnezję starca, który nie pamięta, że dekadę temu był obyczajowo zachowawczy, spróbuje ograniczyć cywilizację amerykańską do barbarzyństwa: mordowania zdolnych do życia dzieci i starców oraz skłócania ze sobą mniejszości z większością: typowe „dziel i rządź”, tylko opakowane w marksowską ideologię egalitaryzmu.

Kadencja Trumpa upłynęła pod banderą wojenną, nieustannych – ale koniecznych dla ocalenia suwerenności i tożsamości narodowej – konfrontacji z korporacyjną mafią. Udana była przede wszystkim walka o uporządkowanie żywiołu imigranckiego i sprowadzenie miejsc pracy z Azji, która zaowocowała najniższymi wskaźnikami bezrobocia od połowy dwudziestego wieku. „Populista” odparł brutalną ofensywę kulturową: stygmatyzowania „białej hołoty” i męskości, aborcyjnego i eutanazyjnego imaginarium, zawstydzania religijności.

Imperialna oś konfliktu jest mierzona międzynarodową pozycją Ameryki. Demokrata Obama miał dwie kadencje na spełnienie przedwyborczej obietnicy o zabranii tysięcy młodych Amerykanów narażonych na różne postaci stresu pourazowego – w rezultacie którego część z nich targała się na swoje życie – z baz wojskowych Afganistanu i Bliskiego Wschodu. Waszyngton dziurawił jak chciał prawo międzynarodowe umniejszając jego rangę i powagę, co było na rękę przemysłowi zbrojeniowemu, firmom wydobywającym surowce i pożyczkodawcom. Zabawa w lotniskowce i stałe miejsca pobytu armii poza granicami kraju kosztuje budżet miliardy dolarów miesięcznie. Ambicje tego lobby miały charakter polityczny. Chodziło o zwycięstwo jednobiegunowej wizji globu, z centrum za Atlantykiem. Korzyść odnosił Izrael i finansjera, lecz nie Stany Zjednoczone i ich

mieszkańcy. Abdykację Trumpa z doktryny imperialnej establishment sprytnie zasufladkował: miałyby to być izolacjonizm.

Warto zwrócić uwagę na zmianę perspektywy oligarchicznej. Hollywood, prasa amerykańska i elity masowo obrazowały konflikt wietnamski. W każdym jego szczególe widziano bezmiar cierpienia i antykomunistyczną uzurpację. Niszczące – także ludzką psychikę – ślady wojny znajdowały odbicie w tysiącach dzieł artystycznych, od filmów po książki.

Poranionymi weteranami z Iraku czy Afganistanu rzadko kto z establishmentu się zajmuje. Ich problemy spycha się poza nawias społeczny, a rozgoryczeni żołnierze coraz bardziej są świadomi w czym interesie oddawali zdrowie i życie. Czują się przewrotnie zmanipulowani.

Donald Trump przeddefiniował politykę poprzez wycofanie jej z duopolu: jeśli jesteś republikaninem popieraj wojnę i miej w głębokim poważaniu klasę pracującą – demokrata podnosi podatki i ściąga do kraju Latynosów. Opluwany przywódca Ameryki ukazał sens rzeczywistego podziału: racje międzynarodowych podmiotów wysysających energię z narodów kontra uczucia – zbuntowanych na postfeudalny porządek – szeregowych obywateli rozgrywanych kreowaniem rzekomych nierówności rasowych i etnicznych. Dlaczego więc przegrał i czy przegrał?

Były prezydent zracjonalizował opór milczącej większości przez skuteczność i pragmatyzm swoich posunięć. Nie da się już powrócić do słodkich czasów Obamy, kiedy wdzięk i talent marionetki zastępowały zdobycze i faktyczne osiągnięcia. Trump wygrał, gdyż dał nadzieję zwyczajnej Ameryce.

Biden już na samym starcie został przez mocodawców spisany na straty. Ma cofnąć podstawową zmianę dokonaną przez Trumpa: wypchnąć miejsca pracy z powrotem do Azji a ogółowi Amerykanów wręczyć bony socjalne kredytowane przez Goldman Sachs Bank. Zahamowanie oddłużania Ameryki wygeneruje klęskę. Państwo

upadłe nie będzie inwestowało na dłuższą metę w edukację i zdrowie. Ta krótsza potrwa zaledwie chwilę.

Autorstwo: marcin333

Źródło: WolneMedia.net